

EDWARD FIAŁA

Lublin

O DIABLE WSPÓŁCZESNYM
WOKÓŁ JEDNEGO WIERSZA SZYMBORSKIEJ

Wiersz to nienowy. Znajdujemy go już w tomiku Wisławy Szymborskiej pt. *Wszelki wypadek* z 1972 r., a także w ostatnim wyborze jej utworów pt. *Widok z ziarnkiem piasku*.

*Prospekt*¹, bo o ten wiersz chodzi, wydaje się ciągle aktualny – może nawet coraz bardziej? Zaczyna się banalną antropomorfizacją „pastylki na uspokojenie”, a kończy – w rejestrach metafizycznych. Spójrzmy na pierwsze wersy:

Jestem pastylka na uspokojenie.
Działam w mieszkaniu,
skutkuję w urzędzie,
siadam do egzaminów,
staję na rozprawie,
starannie sklejam rozbite garnuszki –
tylko mnie zażyj,
rozpuść pod językiem,
tylko mnie połknij,
tylko popij wodą.

Reklamowa wyliczanka rodem z telewizji, gazety czy radia ma już dzisiaj całe zastępy kuzynów: proszków do prania, margaryny „kama”, telewizorów, komputerów, samochodów... Ileż miraży roztacza przed nami włączony telewizor! Ileż barwnych prospektów nowych produktów!

¹ W. S z y m b o r s k a, *Widok z ziarnkiem piasku*, Poznań 1996, s. 64-65.

Drugi fragment utworu hiperbolizuje zalety pastylki, która prezentuje się jako panaceum na ludzkie bóleści:

Wiem, co robić z nieszczęściem,
jak znieść złą nowinę,
zmniejszyć niesprawiedliwość,
rozjaśnić brak Boga,
dobrać do twarzy kapelusz żałobny.

Tak zostaje osiągnięty – nie bez sarkazmu – autokreatywny szczyt rzekomych potencji pastylki. Kaskada czarodziejskich czasowników kulminuje paradoksem:

rozjaśnić brak Boga.

Może to sugerować stan wewnętrznej nirwany, błogostanu – wywołany czymś sztucznym i obcym naturalnej logice ducha. Podmiot mówiący – metonimiczna pastylka – zdaje się roztaczać blaski szczęścia poza autentycznymi wartościami. Jakby na marginesie ludzkiej kondycji. Czyż może być „jasny” brak Boga, który tradycyjnie objawia się człowiekowi jako światłość?

Można jednak inaczej. Sytuacja braku Boga, przeżywana wewnętrznie, doznaje momentalnej ulgi, a więc ciemność najgłębsza na chwilę się rozjaśnia – staje się trochę mniej ciemna, nie tak absolutnie czarna, rozpaczliwa, lecz trochę jaśniejsza... Zapytajmy jednak: wskutek czego? Skruchy człowieka czy dotknięcia łaski Najwyższego? Nie, w żadnym przypadku. Odpowiedź poraża swym banałem – pod wpływem pastylki, a więc „chemicznej litości”:

Na co czekasz –
zaufaj chemicznej litości.

Apelatywne „Na co czekasz” i metafora „chemicznej litości” zdają się rozwiewać czar zalet i powabów pastylki. Ten dystych wyklada karty na stół... słowo „litość” odsłania, może nawet denuncjuje, ukryte intencje oferty.

Bo któż chce być przedmiotem litości? Wygląda to na kompozycyjne załamanie poetyki „pięknego kłamstwa” reklamy. Nachalne ponaglenie zostaje natychmiast zatrzymane głosem obcym, ironicznym, rozsądnym, co już wy-

zwala myślenie, dystans – czy mam zaufać chemicznej litości? Czy muszę?
Czy jestem aż tak słaby?

Nie zmienia to jednak tonacji wiersza. Zachęta, perswazja, pokusa nie tylko nie słabną, lecz zdają się nasilać:

Jesteś jeszcze młody (młoda)
powinieneś (powinnaś) urządzić się jakoś.

Subtelny głos dotyka sensu życia. Lęk przed przyszłością zaczyna jakby ustępować. W każdym razie jawi się sposób jego pokonania, nadzieja „urządzenia się”. Doraźna pastylka okazuje się z wolna małym znakiem czegoś innego – o wiele bardziej poważnego.

Nie przypadkiem wiersz nazywa się *Prospekt*, co opalizuje nową barwą znaczeń. Przynajmniej podwójną, czyli z jednej strony sens już trochę archaiczny jako „rozległy widok, panorama, perspektywa”, a z drugiej – bliższy nam folder, ulotka, broszura, zawierająca reklamę czegoś, zapowiedź itp. Myślę, że oba pola semantyczne prospektu dochodzą tu do pełnego głosu.

Dotychczas rozwinęło się przed nami znaczenie bardziej współczesne – reklamowe, ale w tym punkcie wiersza wkraczamy w sens głębszy: rozległy widok, panorama, perspektywa.

Odwołanie do młodości i przyszłości słuchacza (odbiorcy, czytelnika?) to sugestywny chwyt – przecież młody żyje przyszłością. Najbardziej myśli o tym, co będzie, kim będzie... I oto szansa „urządzenia się”, lądowania w przyszłości zgodnie z własnymi ambicjami, pragnieniami...

Być może, ale przedtem aluzja etyczna:

Kto powiedział,
że życie ma być odważnie przeżyte?

Intencjonalny retusz ostatniego wersu pozwala wyrazić go mniej więcej tak:

Czyż życia nie można przeżyć wygodnie?

Oczywiście, że lepiej „władnie” niż „odważnie”. Konformistyczny podszept rozwija się dalej. Budzi to nasz sprzeciw, który można by wyrazić, cytując inny wiersz Szymborskiej:

a jednak, pomimo
co by to było

Wobec pokusy konformizmu czy konsumpcjonizmu *Prospekt* nie pozostaje bez echa:

Oddaj mi swoją przepaść –
Wymoszczę ją snem

Tak zstępujemy w głębinę ludzkiego ducha. Bo czymże jest ta przepaść? To tu można mówić o bólu egzystencji, spowitej subtelnością pajęczyną lęków, niepewności, samotności, czyli sferze „bojaźni i drżenia” – przywołując słowa Kierkegaarda. Stąd metafora przepaści jest celna, gdyż uświadamia otchłanny diapazon naszego człowieczeństwa. Ale można uniknąć, wyminąć tę groźbę istnienia i ulec pokusie, która daje się sparafrazować w słowach:

Oddaj mi swoją trudną wolność
przemienię ją w bajkę

Cóż łatwiejszego? Nie musisz podejmować wyzwań twego losu. Ja mogę zamienić twoją wolność-przepaść w barwny sen, w baśń z tysiąca i jednej nocy lub z tysiąca i jednego... *prospektu*. Zredukuję cię do miłego infantylizmu – bez żadnego ryzyka. Wyrwę cię z tego koszmaru dorosłej wolności i przeniosę w zacisze pozornego ukojenia. I będziesz mi wdzięczny – zobaczysz. Za co?

będziesz mi wdzięczny (wdzięczna)
za cztery łapy spadania

Koresponduje to oczywiście z idiomem konwersacyjnym: „Kot zawsze spada na cztery łapy”, to znaczy – bezpiecznie, bez szwanku, niczym nie ryzykując. Jerzy Kwiatkowski widzi w takich zabiegach stały element poetyki Szymborskiej. Pisze on: „Odrzucając [...] idiom konwencjonalny na rzecz idiomu konwersacyjnego – przybliży własne wiersze do tego, co jest jedynością psychiczną jej własnej, jako autorki, osoby”².

Ale przedłożona oferta przypomina wątpliwe uroki spłaszczonych człowieczeństwa, na które tak ostro wiele razy reagował Witold Gombrowicz

² T a ż, *Poezje*, przedmowa J. Kwiatkowskiego, Warszawa 1977, s. 10.

w odniesieniu do polskiej mentalności. Już w pierwszym tomie *Dziennika* czytamy:

Mnie, który jestem okropnie polski i okropnie przeciw Polsce zbuntowany, zawsze drażnił polski światek dziecienny, wtórny, ułudzony i pobożny. Polską nieruchomość w historii temu przypisywałem. Polską impotencję w kulturze – gdyż nas Bóg prowadził za rączkę. To grzeczne polskie dzieciństwo przeciwstawiłem dorosłej samodzielności innych kultur [...]. Mojej działalności literackiej przyświeca idea, żeby wydobyć człowieka polskiego ze wszystkich rzeczywistości wtórnych i zetknąć go bezpośrednio z wszechświatem – niech sobie radzi jak może. Pragnę zrujnować mu jego dzieciństwo³.

W ferworze tego wyznania autor *Ferdydurke* wyjaśnia pozorną sprzeczność, którą nie obeznany z jego pisarstwem czytelnik mógłby mu zarzucić. Chodzi o dialektykę „niedojrzałości” i „dojrzałości”:

Jak mogę chcieć, żeby nie byli dziećmi, jeśli sam *per fas et nefas* chcę być dzieckiem?

I stwierdza:

Dzieckiem, ale takim, które dotarło do wszystkich możliwości dorosłej powagi i doznało ich. W tym cała różnica. Naprzód odepchnąć wszystkie ułatwienia, znaleźć się w kosmosie tak bezdennym, jak tylko to dla mnie możliwe, w kosmosie o zasięgu maksymalnej mojej świadomości, i doświadczyć tego, że się jest zdany na własną samotność i własne siły – wtedy dopiero, gdy otchłań, której nie zdołałeś okiełznać, zrzuci cię z siodła, siądź na ziemi i odkryj na nowo trawę i piasek. Aby dzieciństwo stało się dozwolone, trzeba dojrzałość doprowadzić do bankructwa⁴.

Tak Gombrowicz ogłasza „trudne dzieciństwo dorosłego”, które jest już prawdziwą wartością – owocem poznania siebie samego w próbach życia.

Zwróćmy jednak uwagę na „słowa-klucze” Gombrowiczowskiej wolności, której nie sposób się uchylić, bo stawką jest dojrzałość ducha. Autor *Ślubu* mówi o odepchnięciu wszelkich ułatwień – zresztą pamiętamy wiele jego utyskiwań na kompleks „życia ułatwionego”, który sam sobie zarzucał przed emigracją z kraju⁵. Odsunięcie tych ułatwień ma umożliwić konfrontację

³ W. G o m b r o w i c z, *Dziennik (1953-1956)*, Kraków–Wrocław 1986, s. 280.

⁴ Tamże, s. 281.

⁵ Por. W. G o m b r o w i c z, *Wspomnienia polskie. Wędrowki po Argentynie*, Kraków 1996, s. 80.

ze światem, i to konfrontację bardzo osobistą: „znaleźć się w kosmosie tak bezdennym” i „doświadczyć tego, że się jest zdanym na własną samotność i własne siły”. I wtedy „otchłań [...] zrzuci cię z siodła”.

Można zatem stwierdzić, że Gombrowicz nie oddał nikomu swojej „otchłani-przepaści”. Przeciwnie – zanurzał się w niej, szukał i doświadczał jej groźnej czerni, powagi „o zasięgu maksymalnej swojej świadomości”.

Świadome zmaganie pisarza sytuuje się na antypodach etosu łatwej pastylki z *Prospektu*, a także „urządzenia się jakoś” w aurze baśniowego snu i gwarancji „spadania na cztery łapy”. Są to jednak motywy, które budują rozległe pole semantyczne już nie tylko tradycyjnego infantylizmu polskiego (co postrzegał Gombrowicz bardziej w realiach narodowo-obyczajowych), ale i – jak widać z wiersza Szymborskiej – infantylizmu współczesnego. Jest to *de facto* przede wszystkim infantyлизм egzystencjalny, a nawet metafizyczny, który czyni z człowieka karła swego powołania – niezależnie od tego, jak będziemy go w końcu nazywać.

Nie na tym jednak koniec *Prospektu*, gdyż jego finał zasługuje na szczególną uwagę:

Sprzedaj mi swoją duszę.
Inny się kupiec nie trafi.

Innego diabła już nie ma.

Okazuje się więc, że podmiot mówiący – ten dobrotliwy głos ukrywający się pod maską „pastylki”, „chemicznej litości”, przyjaciela zatroskanego o przyszłość młodego (młodej) i gotowego wziąć na siebie przepaść wolności tychże – to głos Złego Ducha. A *dramatis personae* utworu stanowią ostatecznie człowiek, diabeł i w tle – Bóg. Ale jaka zmiana akcentów! W tradycyjnej poezji metafizycznej człowiek woła do Boga – woła zadowolony lub (częściej) udręczony z dna swojej przepaści, atakowany przez „srogiego ciemności Hetmana” (M. Sęp-Szarzyński). Natomiast tutaj człowiek nie dochodzi do głosu – jest wydany na fortele demona, który stopniowo odsłania swoje oblicze, aż do autoironicznej akceptacji własnych intencji. Adresat zdaje się ulegać coraz groźniejszej manipulacji, której wektor odmierzają – w kontekście „chemicznej litości” – wymowne czasowniki: „Jesteś”, „powinieneś”, „oddaj mi”, „będziesz”, „sprzedaj”.

Nie ma tu żadnych śladów dialogu, który tak rzucał się w oczy w poezji religijnej romantyzmu, ale był to dialog nie tylko z Bogiem, aż do hasła walki „z Bogiem lub nawet mimo Boga”, lecz także z szatanem,

jak w wierszu Cypriana Norwida *Wigilia*. Z innych „wierszy-kuszeń”, bliższych nam w czasie, można przywołać np. dramatyczny dialog człowieka i szatana w *Próbach* Jerzego Lieberta.

U podłoża tych i analogicznych tekstów leży ostatecznie biblijna sytuacja kuszenia Chrystusa, której mechanizmy dyskretnie odsłania *Prospekt*. Oto jej archetypowy wzorzec:

A gdy przepościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, odczuł w końcu głód. Wtedy przystąpił kusiciel i rzekł do Niego: „Jeśli jesteś Synem Bożym, powiedz, żeby te kamienie stały się chlebem”. Lecz On mu odparł: „Napisane jest: *Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych*”.

Wtedy wziął Go diabeł do Miasta Świętego, postawił na narożniku świątyni i rzekł Mu: „Jeśli jesteś Synem Bożym, rzuć się w dół, jest przecież napisane: *Aniołom swoim rozkaże o Tobie, a na rękach nosić Cię będą, byś przypadkiem nie uraził swej nogi o kamień*”. Odrzekł mu Jezus: „Ale jest napisane także: *Nie będziesz wystawiał na próbę Pana, Boga Swego*”.

Jeszcze raz wziął Go diabeł na bardzo wysoką górę, pokazał Mu wszystkie królestwa świata oraz ich przepych i rzekł do Niego: „Dam Ci to wszystko, jeśli upadniesz i oddasz mi pokłon”. Na to odrzekł mu Jezus: „Idź precz, szatanie! Jest bowiem napisane: *Panu, Bogu swemu, będziesz oddawał pokłon i Jemu samemu służyć będziesz*”⁶.

Kiedy teraz pominiemy zwycięskie riposty Chrystusa, to otrzymamy trzy pokusy, które tradycja chrześcijańska łączyła z trzema wrogami duszy człowieka, czyli ciałem, światem i szatanem, i które *notabene* dają o sobie znać w wierszu Szymborskiej.

Zauważmy, że pierwsza pokusa przychodzi w sytuacji udręki ciała (odczuł w końcu głód). I brzmi ona: „Jeśli jesteś Synem Bożym, powiedz, żeby te kamienie stały się chlebem”, co się wyklada: nie ma sensu, żebyś cierpiał, ulżyj twemu ciału, możesz dać sobie tyle chleba, ile zechcesz. „Chleb” staje się zatem metaforą ukojenia ciała, bólu fizycznego, złego samopoczucia. I to złe samopoczucie, a konkretnie niepokój, stres (w urzędzie, przy egzaminach, na rozprawie), znajduje swoje antidotum w *Prospekcie*. „Jestem pastylka na uspokojenie. Działam [...] skutkuję [...] / tylko mnie zażyj, / rozpuść pod językiem, / tylko mnie połknij, / tylko popij wodą”. Innymi słowy: krąg pokusy ciała, wygody, błogostanu.

⁶ Por. Mt 4, 1-10 (*Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, Poznań–Warszawa 1990, s. 1127).

Druga pokusa sięga głębiej – kim chcę być w świecie, dotyka osobistych ambicji, mojej misji, przyszłości:

Jeśli jesteś synem Bożym, rzuć się w dół, jest przecież napisane: *Aniołom swoim rozkaże o Tobie, a na rękach nosić Cię będą, byś przypadkiem nie uraził swej nogi o kamień.*

Dopowiedzmy, co to znaczyło w realiach nie znanego nikomu przybysza z prowincji. Otóż implikowany sens pokusy jest mniej więcej taki: Po co masz nadal znosić upokorzenia jako nic nie znaczący syn cieśli z Nazaretu? Kto Cię tu uzna? Nikt. Dla Sanhedrynu jesteś zwykłym zerem. Ale jeśli chcesz spełnić swoją misję, to zmusz Boga do zrobienia cudu. Rzuć się w dół, a wtedy ujrzy Cię cała rzesza stojących przed świątynią wiernych. Od razu okrzykną Cię Mesjaszem... Zmienisz tak nędzny bieg Twego życia i uszczęśliwisz Twój lud!

Z kolei głos z *Prospektu* także „przyjaźnie” radzi:

Jesteś jeszcze młody (młoda)
powinieneś (powinnaś) urządzić się jakoś.
Kto powiedział,
że życie ma być odważnie przeżyte?

Jaki zadziwiający paralelizm! To krąg pokusy świata, prestiżu, samorealizacji – sukcesu. „Urządzić się jakoś”.

Zwróćmy jednak uwagę, że dotychczas szatan nie odstąpił swojej prawdziwej intencji. Następuje to dopiero w pokusie trzeciej: „Dam Ci to wszystko, jeśli upadniesz i oddasz mi pokłon”.

Natomiast w *Prospekcie*:

Sprzedaj mi swoją duszę.

Po wykrętnych radach rzekomego przyjaciela diabeł podnosi przyłbicę. „Jeśli upadniesz i oddasz mi pokłon” wydaje się już niemal synonimem „Sprzedaj mi swoją duszę”. Mówiąc wprost: Wyrzeknij się twego Boga, uznaj, że to ja jestem twym Bogiem – oto wydźwięk ostatecznych zabiegów szatana, które zmierzają do ustanowienia *i d o l a* w sercu człowieka. Nie ma Boga, to ja mam władzę nad twoim ciałem i mogę ochronić cię przed bólem (zaufaj chemicznej litości), to ja jestem „księciem tego świata” i mogę cię w nim urządzić...

Wnikliwszy namysł uświadamia wspólny mianownik tych modelowych pokus. Jest nim jakby mimochodem uroniona myśl: „rozjaśniony brak Boga”. Innymi słowy, chodzi ciągle o próby zmiany scenariusza misji Syna Bożego z biblijnego – na własny, który wydaje się bardziej ludzki, racjonalny i egoistyczny. Analogicznie można widzieć adresata monologu *Prospektu*:

Kto powiedział,
że życie ma być odważnie przeżyte?

czyli według ambitnego scenariusza, zgodnego z twoim powołaniem, godnością, co implikuje ostatecznie jakąś intuicję Stwórcy.

Nieobecność Boga i jego paradoksalny „rozjaśniony brak” zdaje się owocować w utworze Szymborskiej wszechobecnością szatana, który już nie tyle kusi, co zawiązuje „przepaść-duszę” człowieka, czyli jego najgłębszą wolność: „Jesteś”... „powinieneś”... Sprzedaj [...] / Inny się kupiec nie trafi”. A więc chodzi o przepaść wyborów, decyzji, odpowiedzialności i ryzyka!

Finalny wers:

Innego diabła już nie ma

skłania do rozumienia: nie ma już dzisiaj diabłów baśniowych, smoków, piekielnych terrorystów czy rogatych poczwar. To stereotypy przeszłości. Dla człowieka współczesnego może istnieć tylko diabeł psychologiczny – Wielki Manipulator i Szantażysta, który *notabene* świetnie harmonizuje z szatanem biblijnym, czyli przenikliwą inteligencją. Jest to zamaskowany pod różnymi postaciami subtelny kusiciel-przyjaciel, zwodzący człowieka rzekomym szczęściem w kontekście „rozjaśnionego braku Boga”.

Czy źródłem tego braku nie można by ostatecznie dopatrywać się w dotkliwej nieobecności żywego Słowa w klimacie myślowym naszej epoki? W tle wiersza Szymborskiej obecna jest ewangeliczna sytuacja kuszenia. A przecież właśnie orężem Słowa – cytując Pisma – biblijny Człowiek pokonuje swego podstępного Przeciwnika. Poetka nie dopowiada, nie przekracza swego ludzkiego „nie wiem”, ale dyskretnie dotyka i naszej „przepaści”...